

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II,

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 15

## Dzisiejsze posiedzenie Sejmu

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu będzie niemal wyłącznie poświęcone sprawom wojskowym. Na porządku dziennym znajduje się 10 sprawozdań komisji wojskowej, dalej sprawozdanie komisji regulaminowej o wydanie sądom 9 posłów, z czego 2 z B.B., 2 ze Str. Ludowego, 1 z P.P.S. (Ciołkosz), 1 z Kl. Nar., oraz 3 komunistów.

## Sprawa budżetu kolei na komisji budżetowej

Komisja budżetowa miała obradować nad budżetem ministerstwa komunikacji, skończyła się jednak na dyskusji prawniczej, for malnej, koleje zostały, jak wiadomo, wyodrębnione w państwo przedsiębiorstwa. W budżecie figuruje tylko wpłata do Skarbu Państwa, lub dopłata ze skarbu Plan finansowy przedsiębiorstwa P.K.P. jest zatwierdzony przez Radę Ministrów a nie Sejm. Wyrażono wątpliwość, czy wobec takiego stanu rzeczy obrady komisji nad budżetem kolei mają jakikolwiek znaczenie.

Na wniosek prezesa Byrki odroczono obrady nad tym budżetem na 8 dni, aż do wyjaśnienia strony prawnej, jaką Sejm odegrał na w uchwaleniu budżetu kolejowego.

## Na komisji konstytucyjnej monarchiści marzyli o królu

Na wczorajszym posiedzeniu sejmowej komisji konstytucyjnej toczyła się dyskusja nad referatem wicemarszałka Cara o sposobie wybrania Prezydenta, w no wym projekcie Klubu B.B. Na posiedzeniu komisji obecny był również marszałek Sejmu dr. Świątłowski.

Projekt Klubu B.B. przewiduje wybór Prezydenta przez plebiscyt zśród dwóch kandydatów. Jednego przedstawia ustępujący Prezydent, drugiego większość zgromadzenia Narodowego. Sensacją było przemówienie pos. Mackiewicz z B.B. znanego monarchisty, który wywołał, że monarchja bynajmniej nie zamyka drogi wybitnym jednostkom, lecz wręcz przeciwnie — oddaje im władzę. Słowem: niech żyje król.

Poglądów pos. Mackiewicza nie podziela jednak jego klub w całości, gdyż następny zaraz mówca proponował poprawki, zabezpieczające przed niebezpieczeństwem monarchji. Smętnie wtórował tylko pos. Mackiewiczowi, również członek klubu B.B. ory nat na Olyce książę Radziwiłł. Zapewniał prof. Komarnickiego — mówcę Kl. Narod. — że ilość zwolenników króla w Polsce jest znacznie większa, aniżeli przypuszczają się i że zwolennicy znajdują się również w obozie prof. Komarnickiego.

## Radca N. I. K. skazany za szantaże i oszustwa

W sądzie okręgowym zakończył się proces przeciwko radcy Najwyższej Izby Kontroli Państwa, Kazimierzowi Dowkwiłowiczowi. Nowickiemu oskarżonemu wespół z Karolem Sliwińskim o wymuszanie łapówek, usiłowanie szantażów i oszustwa. Osobami, które w tych aferach wchodziły w grę, byli: właściciel firmy leśnej, Szyfryn i ohywatelka ziem ska, Dulowa.

Nowicki skazany został na pół roku więzienia, Sliwińskiego zaś uniewinniono.

## Ameryka zajmuje się własną biedą nie dba o nędzę Europy

Zbliżająca się konferencja w Lozannie, mająca omawiać sprawę długów powojennych — zajął się ściśle o to, jakie stanowisko wobec tych długów zajmie Ameryka, która wedle ostatnich oświadczeń oficjal-

nych nie godzi się na przekreślenie swych wierzytelności w Europie. Obecnie prasa amerykańska donosi, że prezydent Stanów Zjednoczonych nie wysłał na konferencję w Lozannie przedstawiciela nawet w charakterze obserwatora. Jeśli tak

jest istotnie, oznaczałoby to niepowodzenie zupełne konferencji w Lozannie, zachwianej już znanym oświadczeniem kanclerza Rzeszy Brüninga, zgóry zapowiadającego nieplacenie długów.

## Sprawa 19-letniego zabójcy odłania potworne mroki zbrodni

wśród próżniaczkiej młodzieży łódzkiej  
Telefonem od własnego korespondenta „Ostatnich Wiadomości”.

### PONURA SENSACJA

Łódź przeżyła wczoraj ponurą sensację: rozprawy sądową przeciw niepełnoletniemu zabójcy rówiesnika. Proces ten jest groźnym ostrzeżeniem, gdyż odłania otchłan zepsucia, w jakie stacza się młodzież pod wpływem braku pracy, hazardu i hulanki.

### 19-LETNI MŁODZIAN PRZED SĄDEM

Przed sądem okręgowym w Łodzi stanął 19-letni Leon Karellicki, oskarżony o zamordowanie swego kolegi rówiesnika, Bolesława Millera.

### W „SALONIE GIER”

K. zabił Millera w „salonie gier sportowych”, mieszczącym się na głównej ulicy miasta, gdzie zbierała się młodzież rzekomo dla gry w ping-ponga, w rzeczywistości młodzi chłopcy zasiadali do kart i prowadzili najbardziej wygórowany hazard.

### SZANTAŻE

Przed sądem zabójca zeznał, że zabił kolegę strzelając w obronie własnej. Miller bowiem szantażował młodych graczy, często uczeni szkolnych, wymuszając od nich pieniądze na hulanki, grożąc ustawicznie donie-

sieniem rodzicom i władzom szkolnym o różnych sprawkach, które doskonale umiał podprtywać.

### Z REKĄ W KIESZENI

Karellicki zachowuje na sprawie zupełny spokój. Przystojny brunet o suchawej niemal twarzy, swobodnie siedzi na ławie oskarżonych niedbale trzymając rękę w kieszeni.

### ZEZNANIE MORDERCY

Buntowałem chłopców, by nie ulegali wymuszeniom Millera, — mówi oskarżony — za co groził mi śmiercią.

### CO MI GROZI ZA ZABÓJSTWO

Jeszcze w przeddzień mojej zbrodni, 3 listopada zgłosiłem się do komisariatu, prosząc o opiekę. Nie udzielono mi jej. Pytałem policjanta, co grozi mi, gdybym musiał zabić człowieka w obronie własnej. Funkcjonariusz odpowiedział, że tylko 3 miesiące więzienia.

### PANIENKI SŁUCHAJĄ I ZEJNAJĄ

Wyjaśnieniom oskarżonego przysłuchuje się publiczność, przeważnie młodzież, i to młodzież płci żeńskiej. Przed sądem stają świadkowie, których jest

trzydziestu kilku. Koleżdy mordercy i zamordowanego zeznają naprzemian na korzyść jednego o drugiego.

Niewzywana zgłasza się przed stół sędziowski 18-letnia dziewczyna.

— Znałam ich obu — mówi — Miller był zły i awanturnik. Karellicki zawsze stał w obronie krzywdzonych przez Millera.

### PRÓŻNUJĄCA MŁODZIEŻ

Karellicki — zabójca ukończył w Łodzi szkołę przemysłową — tak, jak i całe młodociane towarzystwo opieczutowanego obecnie „salonu gier” i był bez pracy. Trwonął czas na grze w karty i hulankach.

### AWANTURNIK

Miller, ofiara morderstwa, nie jednokrotnie był notowany w policji za urządzanie awantur.

### WSPÓŁZAWODNICY

Krają pogłoski, że Karellicki zabił Millera naskutek niepowodzenia w współzawodnictwie szantażowania i kierowania młodymi graczami.

### DZIS WYROK

Karellickiemu grozi kara od 8 do 15 lat ciężkiego więzienia. Dzisiaj o 4-ej zapadnie wyrok.

## Straszna zbrodnia męża-uwodziciela

Porąbał siekierą własną żonę i shańbioną przez siebie służącą

Podwójne morderstwo w Jabłonnie — oto okropna wieść, która wczoraj wstrząsnęła Warszawą. Natychmiast na miejsce zbrodni udał się nasz współpracownik i ustalił następujące, rewelacyjne szczegóły, mrozące krew w żyłach.

W Jabłonnie Legionowej właścicielem jednego z domów jest zamożny gospodarz, 35-letni Marjan Chmielewski, który zamieszkiwał z żoną, 22-letnią Janiną Walendziakówną. Aczkolwiek Chmielewscy pobrali się niedawno, życie ich nie było szczęśliwe.

Niejednokrotnie między małżonkami wybuchały kłótnie, przyczem stroną zaczepną był Marjan, człowiek swarliwy i skory do wypiłki.

Przed 3-ma dniami (we wtorek), Chmielewski wróciwszy do domu w stanie nietrzeźwym,

ucieszył się, gdy stwierdził, iż żona bawi u sąsiadów a sličnica Janka siedzi samotnie w kuchni. Nie panując nad swymi zmysłami, rozszalał się pod wpływem alkoholu. Chmielewski wbiegł do kuchni i rzucił się na Janke, dokonywując na niej ohydny gwałtu.

Zkolei zagroził dziewczynie, że ją zamorduje, jeśli opowie o zdarzeniu jego żonie.

Służąca narazie przemilczała, ale onegdaj, korzystając z nieobecności gospodyni, opowiedziała swej pani o hańbie. Dowiedziawszy się o czynie męża Chmielewska

zawiadomiła policję. Uprzedzony widocznie o tem, Chmielewski w ciągu dnia nie wrócił do domu planując w ukryciu

straszliwą zemstę.

Około godziny 3-ej nad ranem Chmielewski zakradł się do domu i dobywszy ze śpichrza siekiery, zadał

5 ciosów służącej w głowę, a następnie obryzany krwią, uderzył kilkakrotnie swą żonę.

Dokonawszy tych potwornych zbrodni, zbrodniarz zbiegł.

Nad ranem, gdy do mieszkania przyszli sąsiedzi, zamarli z przerażenia. Wkrótce potem przybył lekarz Pogotowia, który stwierdził

### Śmierć

Walendziakówny. Dając słabe oznaki życia Chmielewską przewieziono do szpitala Dz. Jezus. Za zbiegłym mordercą zorganizowano

oblawę, narazie bez rezultatu. Pościg trwa.

## SKRÓTY

Walki pod Czinczou trwają. Wojska chińskie zaatakowały oddziały japońskie. Wywiązały się krwawe walki. Po obu stronach padło 53 zabitych.

Z Nowego Jorku donoszą, że stan Alabamy został nawiedzony przez orkan o niezwykle gwałtownej sile. Ofiarą huraganu padło 11-tu zabitych i 150 rannych. Straty materialne są bardzo znaczne.

Dotychczasowe prace nad wydobyciem z kopalni Karsten - Zentrum pozostałych 7-u górników nie dały rezultatu. Rozpowszechniona wiadomość jakoby wydobyto zwłoki dwóch zasypianych górników, nie odpowiada prawdzie. Poza 7-u uratowanymi w niedzielę górnikami nie natrafiono na ślad reszty zasypianych.

## Nowy rząd we Francji

PARYŻ. (PAT.) Wczoraj w nocy ukonstytuowany został trzeci gabinet Piotra Laval. Prezesurę Rady Ministrów i tekę Spraw Zagranicznych objął Laval. Ministerstwo Wojny — Tardieu, ministerstwo Spraw Wewnętrznych — Cathala, Ministerstwo Rolnictwa — Fould. Wszyscy pozostali ministrowie zachowali swe dotychczasowe stanowiska.

## Lwów w atmosferze amatorskiego śledztwa

LWÓW. (Telef. własny). Mimo odrzucenia procesu inżyniera Zaremby i jego kochanki Gorgonowej przez fakt przekazania sprawy sądowi przysięgłych, mieszkańcy Lwowa nadal żyją w atmosferze domysłów, dociekań i amatorskiego śledztwa.

Wczoraj do sędziego śledczego Kulczyckiego zgłosił się taki amator - detektyw, Kazimierz Matula, zamieszkały w Brzuchowicach, gdzie zamordowano nieszczęsną dziewczynę. Matula oświadczył, że prowadzi własną ręką śledztwo. Widział on w nocy, kiedy dokonano morderstwa, jakiegoś mężczyznę, prawdopodobnie kochankę zabitej lub zabójczyni. Matuli udało się rzekomo stwierdzić nazwisko owego mężczyzny.

Sędzia Kulczycki przesłuchał Matulę, do jego zeznań jednak nie przywiązuje się większej wagi.

## TABELA LOTERJI

Wczoraj w pierwszym dniu ciągnięcia 3-ej klasy 24-ej polskiej loterii państwowej wygrane padły na następujące numery: 100.000 zł. na Nr. 37989. 15.000 zł. na Nr. 139256. 5.000 zł. na Nr. 24694. 2.000 zł. na Nr. 154741. 1.000 zł. na Nr. 32418. po 500 zł. na N-ry 46036 61866 81942 138630 146839.

## GIEŁDA

Obroty małe, tendencja dla walut europejskich słabsza. Urzędowy kurs dolara wyższy. Popyt na dolary większy. Dolar 8.91 — 8.91 i pół. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie moeniejsza dla listów zastawnych niejedno. lita. Obroty akcjami minimalne.



# O czem mówią i piszą?

## Po wyroku w procesie 11 posłów Centrolewu

Ogłoszony onegdaj wyrok Sądu Okręgowego w sprawie przeciw 11-tu posłom Centrolewu znalazł omówienie w czołowych artykułach prasy stołecznej. Jak różnorodne krążyły opinie w toku samego procesu, tak różnorodne ścierają się zdania, po zapadnięciu wyroku. O procesie pisze „Kurier Warszawski”:

„nosił na sobie piętno rozprawy historycznej. To też obrona tylko fakty ubocznie zajmowała się osobami. Osoby czuły się tu

przedstawicielami sprawy ogólnej, ich doli i niedoli były tylko epizodami. Na widowni znalazł się fakt starcia dwu obozów, niepołączonych najmniejszą choćby nicią ideową”.

Natomiast „Robotnik” uważa, że wyrok nie zmienia układu sił w kraju, ale

„Rozwieje niekóre złudzenia, o ile się jeszcze gdzieś niegdyś kołatały, potwierdzi surowe przesądzenie nnych. Zasadnicza droga naszej pracy tem jaśniejszą będzie wytknięta, tem głębiej wej-

dzie w świadomość mas przekonanie o konieczności walk”.

Publicysta „Gazety Polskiej” tak ocenia wyrok:

„Wyrok jest ciężki, bo ciężką była wina wobec państwa zmuszonego czuć się w chwili obecnej w cięższej gospodarczej i międzynarodowej sytuacji niż wewnątrz państwa i tłumić próby przewrotu, zamachu i rozstroju. Należy mieć nadzieję, że otrzeźwi on i uwolni ją od wpływów zgubnej dla najwyższych interesów państwa bałamu tnej, obłudnej i kłamliwej propagandy”.

O konsekwencjach wyroku czytamy w „Gazecie Warszawskiej”:

„Z zamknięciem w domu poprawy połączone jest utrata praw obywatelskich na lat 10, a za- em także pozbawienie czynnego i biernego prawa wyborczego (mandatu). Kouskwecja ta, jak i sama kara, rozpoczyna się dopiero po uprawomocnieniu się wyroku, czyli po apelacji, która została zgłoszona”.

Podobnych skutków, jak „Gazeta Polska”, oczekuje po ogłoszeniu wyroku „Kurier Polski”, pisząc:

„Starożytni wierzyli w oczyszczającą moc trzęsienia. Proces brzeski w czasie którego wypowiedziały się obie strony zupełnie wyraźnie na temat panujących w Polsce nastrojów, uczuć i dążeń, przez to podzielać mógł pośrednio na oczyszczenie atmosfery politycznej”.

Przewidywania te potwierdzą lub obali przyszłość.

## Wesoły Kącik

POMYSŁY.



Czasy ciężkie i trudno zarobić. Pile po całych dniach myśli jak zarobić. I czasami miewa wcale niezłe pomysły.

Pile wchodzi do kawiarni, gdzie się zbierają znajomi kupcy i przysiadają do jednego ze stolików.

— Panie Buber — zwraca się do grubego handlarza ryb — co się pan chwali, że panu się jeszcze nic nie powodzi, że pan jest wypłacalny? Gwarantuję, że pan nie ma całej koszuli na plecach!

Buber patrzy zdziwiony. — Panie Pile! Pan się wścieka!

— Nie. Ja się wcale nie wściekam. Mogę się z każdym założyć, że pan nie masz całej koszuli na plecach.

— Panie Pile! Panu się kryzys rzucił na głowę! Ja dopiero wczoraj włożyłem świeżo kupioną koszulę!

— Mogę się z panem założyć o 20 złotych, że ja mam rację!

— Panie Pile, wiem zgóry, że pan przegrasz!

— A jednak — upiera się Pile — zakładam się z panem, że pan nie masz całej koszuli na plecach. Złożymy po 20 złotych w ręce trzeciej osoby.

Zdenerwowany Buber wyciąga 20 złotych i składa je jedemu z kupców. Pile także. Wszyscy wychodzą do pokoiku za kawiarnię.

Buber zdejmując palto, zdejmuję marynarkę i zaczyna rozpinąć kamizelkę.

— Panie Buber — mówi Pile — pan się nie potrzebujesz dalej rozdzierać. Pan przegrał zakład. Wszyscy mogą stwierdzić, że pan nie masz całej koszuli na plecach.

— Jakto? — Jakto? Takto! Pan na plecach masz tylko pół koszuli, a pół koszuli masz pan na pierśsiach i na brzuchu.

Pile lubi dobre cygara. Ale dobre cygara drogo kosztują i Pile nie może ich kupować. Zdobya je w inny sposób.

Wchodzi do hall'u eleganckiego hotelu i czeka. Obserwuje schodzących po schodach gości. Wreszcie spostrzega eleganckiego pana w lustrze.

— Czy to nie jest bankier Szulc? — pyta Pile portjera, wskazując na eleganckiego pana.

— Nie, to jest kupiec lwowski Cykański. Mieszka u nas od dwóch tygodni.

Pile dziękuję i idzie do bufetu hotelowego.

— Mnie tu przysłał pan Cykański — mówi — prosił, żeby mu zanieść do pokoju 2 pudełka cygar Havanna.

— Aha! — mówi bufetowy. — Pan Cykański, pokój 83. W tej chwili pošlemy.

## „Damy i huzar,” remjera w teatrze „Ateneum”

Zawsze miło oglądać tę pogodną, sielską — swojską komedię Freury. Tem bardziej zaś w teatrze „Ateneum”, gdzie zgóry wiadomo, że to będzie „coś nowego”. I rzeczywiście ujrzelismy tym razem Fredrę w zupełnie nowym ujęciu. Czy słusznem — niech ta kwestia pozostanie otwarta. Jest to temat do sporów. W każdym razie ważne jest, że dzieło teatru polskiego zyskuje nową formę wystawienia tej komedii, mianowicie — pod kątem karykatury.

Mają być typy śmieszne, niech, że nie będą w każdym calu. W stroju, charakterystyki, we wszystkim. Przejaskrawienie może też mieć kształt artystyczny. W teatrze „Ateneum” ma je w całej pełni. Trochę ucierpiał na tej inscenizacji jedynie tekst, soczysty, jedyny tekst Fredry, nieco gubiący się w długich nosach i wywrotowych szatach. Staranniejsza dykcja artystów może ten brak wypełnić.

Cały zespół zreszcie uchwylił ton, poddany mu przez inscenizatora. Zarówno w rolach większych, jak najmniejszych. Wszystkie „huzary” były odpowiednio „marsowe” z wyjątkiem może Zbyszka Sawana, znanego „gwiazdora” filmowego, tu — zbyt bladego. „Damy i huzary” starsze były przezrazliwie „jedzowate”, ale bardzo śmieszne, szczególnie Buczyńska i Perzanowska, a z młodszych do brzo spisały się Mierzejowska i Dehnelówna, najlżejszą zaś „gwiazdką”, oznaczoną na programie trzema gwiazdkami...

H. L.

„Majestic” N. Świat 43, p. o g. 4 ost. o 10

## BEZIMIENNI BOHATEROWIE

W rolach głównych  
A. Brodzisz, E. Bodo, St. Jaracz.  
Passe partout i bilety bezpłatne nieważne.

„ATLANTIC” Chmielna 33 p. 5, 15, 7, 15, 9, 15.

Największy film sezonu

## STEROWIEC L. A. 3

W rolach głównych: JACK HOLT  
FAY WRAY  
RALPH GRAVES  
Dla młodzieży dozwolone

## Dr. GROSGLIK

Łtota 44. Weneryczne 9 r. — 9 w.

## DR. S. w AJNTRAUB

WENERYCZNE, SKORNE, NIEMOC  
Analizy. LES-NO 69. Do 1 pp. 3-6  
Muzyka taneczna ze Lwowa.

## Dr. BRAMS

chór, wener., skóry, niemoc płu, przy  
muje w swojej lecznicy, ul. N. Świat 46  
m 22 od 9 — 9 w. Porada 5 złotych.

## PRAWNA POMOC

pod kierownictwem dyplomowanego prawnika, w sprawach cywilnych, majątkowych, spadkowych, mieszkaniowych, podatkowych, wekslowych, pracowniczych i wszelkich in. Biuro „Wiedza”, Chłódna 8.

## Pile wraca do hall'u i czeka.

Po godzinie wraca pan Cykański. Pile zastępuje mu drogę i kłania się nisko.

— Przepraszam pana bardzo — mówi. — Mam przedstawić cię panu do pokoju dwa pudełka.

— Do mnie do pokoju? — oburza się Cykański. — Kto panu prosił? To beczelność! Ja wcale nie palę. Proszę je natychmiast odebrać.

Pile idzie z Cykańskim na górę, przeprosza stokrotnie, zabiera cygara i wychodzi z hotelu.

Pile miewa czasem wcale niezłe pomysły.

Napoleon Sadek.

## Eleganckie „bankierki”

pod zarzutami uciemlonych dłużników

W KOSZTOWNYCH

Dwie eleganckie damy w kosztownych futrach, matka z córką, dzieliły wczoraj przykrości zasiadania na ławie oskarżonych pod zarzutem pobierania lichwiarskich procentów od pożyczek.

MATKA I CÓRKA

Nazwisko matki brzmi — Zofia Liljensztern, wdowa po dyrektorze banku, liczy lat 54. Córka — Helena Lewandowska, ma lat 36.

KLIENTELA „BANKIEREK”

Klientela „bankierek” rekrutuje się z różnych sfer, od fryzjera, poprzez kasjerki i urzędniczki, aż do właścicieli luksusowych kabaretów i dancinów oraz kamieniczników. Bo matka z córką miały czule serca dla wszystkich... którzy zmuszeni okolicznościami losu, placili po 5 proc. miesięcznie.

10 PROC. MIESIĘCZNIE

Zaczęło się od pani Jędraszkowej, właścicielki domu przy ul. Ogrodowej. Pożyczyła 2000 złotych na remont kanalizacji, dając prócz weksli, w zastaw dywany perskie i plastery. Z kredytu korzystała i kuzynka p. Jędraszkowej, której Liljenszternowa podniosła stopę procentową z 5 na 10 proc. miesięcznie oraz policzyła 1000 złotych za... przechowywanie zastawów. Miarka przebrała się.

Stąd przyczyna zetknięcia się oko w oko z karzącą sprawiedliwością.

ZRUJNOWAŁY GO

Prócz p. Jędraszkowej i jej kuzynki, skargę do policji wnieśli: fryzjer p. Włodarski i właściciel nocnej restauracji „Claridge” — Wacław Gromow, który splątał między innymi wskutek płacenia lichwiarskich procentów.

W KRYTYCZNYM POŁOŻENIU

Z pożyczających, tylko jedna

p. Cz., urzędniczka Min. S. Wojsk., ogólnie wyrażała się o oskarżonych, bo przyszły jej z pomocą w krytycznej chwili, gdy została okradziona przez złodziei i miała chore dziecko.

OBOWIĄZKI FRYZJERA

Obie panie nie przyznawały się do winy. Co do fryzjera, — mówiły, że w procencie miał im robić wieczne ondulacje, tlenie włosów i manicure...

Bronił adw. Wacław Brokman.

Sąd po naradzie skazał „bankierką” — matkę na 1 rok więzienia, córka zaś została uniewinniona.

## Brzeziny miasto krawców

Wśród tysięcznej rzeszy chałupników

Stołca krawców. — 113-letni ojciec Erzezin. — Wysłannik „Ostatnich Wiadomości” w Brzezinach. — Autobus — gruchot. U Izraela Bera.

(Od naszego spec. wysłannika).

W odległości 20 kilometrów od Łodzi leży miasto powiatowe Brzeziny. To małe miasteczko, leżące o kilkadziesiąt kilometrów od szlaku kolejowego jest wielką stolicą krawców całej Rzeczypospolitej. W każdym domku w Brzezinach siedzą schyleni nad igłą pracownicy, w każdej niemal izbie słychać turkot maszyn do szycia. Brzeziny to jedyny swego rodzaju miasto, zamieszkałe tylko przez krawców — chałupników, produkujące masowo miliony tanich ubrań męskich.

Narodziny wielkiego przemysłu chałupniczo-krawieckiego — Brzeziny zawdzięczają przy padkowi. Co zaś najciekawsze, człowiek, który położył podwaliny tego przemysłu, jeszcze żyje. Jest to jeden z najstarszych mieszkańców Polski — 113-letni Izrael Ber.

Nasz specjalny wysłannik, Ryszard Ross, udał się do Brzezin i obecnie na łamach „Ostatnich Wiadomości” odsłania z właściwą sobie barwnością obraz, jak żyje i pracuje to zapomniane przez wszystkich miasto mroźnej pracy tysięcy krawców.

Autobus Łódź — Brzeziny trzęsie niemiłosiernie. Na prowincjonalnych szlakach jeszcze ostały się te potworne gruchoty — pudła, co kilka kilometrów „obowiązkowo” psujące się, grożące ustawicznie niebezpieczeństwem pasażerom. Podczas jednego z takich postojów, pasażerowie zaczynała się denerwować.

— Panie Pacek! — błagalnym głosem woła jeden z pasażerów, który widocznie jest stałym gościem autobusu. — panie Pacek, kiedy pan nareszcie

do ciężkiej cholery, lepszy wóz wyszykuje?!

— Jak się panu nie podoba, może pan wysiąść! — brzmi flegmatyczna odpowiedź właściciela gruchota.

Wreszcie szczęśliwie docieramy do Brzezin.

Autobus staje pośrodku placu.

Z pierwszego wejrzenia Brzeziny sprawiają wrażenie miasteczka nowego, niedawno wyrosłego. Tu i ówdzie widać dwu i nawet trzypiętrowe kamienice, ułożone są proste, bardzo czyste.

Postanawiam rozpocząć zwiedzanie od wizyty u „ojca” Brzezin, 113-letniego starca Bera.

— Gdzie mieszka Ber? — pytam jednego z przechodniów.

— Reformacka 4 — brzmi odpowiedź.

Po kilku minutach znajduję się w małej, niskiej izbie. Mieści się tu jeden z licznych warsztatów rzemieślniczych.

— Czy mógłbym widzieć się z Berem? — pytam młodego krawca — i opowiadał mi przytem o celu mojej wizyty.

— Zaraz go poproszę — odpowiada. — Mieszka u mnie, bo już rodziny nie ma, zaraz przyjdzie.

Po kilku chwilach na progu pokoju staje niezwykle postać. Schylony przez pół starzec, z długą siwą brodą, czarną czapczką na łysej czaszce. Wyda się się raczej zjawą, niż istotą żyjącą. Wzrok ma zadziwiająco przytem jasny. Zbliży się do mnie i podaje mi rękę.

— Dzień dobry, panie gazeciarzu! — Bardzo dobrze, że pan o mnie nie zapomniał.

(d. c. n.)

Ryszard Ross.

## Kasia z Podlasia

Przyjechała Kasia z Podlasia do Warszawy szukać „obowiązku”. W związku z tem znalazła faktorów — a faktycznie amatorów na grupie Kasi. A z Podlasia o faktorach Kasi nie uczyło, więc przytrafiło się dziewczynie okropne nieszczęście! Jeno szybko zamęzić mogło ją ratować, lecz późno już gwałtował. — Zawsze tak bywa jeśli głupie Kasi słuchają faktorów, — Wtedy miast obowiązków dostają bachorów. Seryus.



# NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwym zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

## STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małopolskiego, t. zw. „Wilczym Borze”, huknął strzał.

Wnet potem z krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosom, Biegł przed siebie naoslep, Zwołał bęgu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwił jeszcze ręką zabrał się do pisan listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochankę swojej żony. Przynajmniej, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitału. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstąpił żony ani na krok, gnębiąc ją niczym nieusprawiedliwioną zadróżką, żyjąc w zupełnym odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionej listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zadróżnik zapalał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadki w „Wilczym Borze”. Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czym uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Maria Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczoną Reni — siostrą Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktor Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marii udał się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Tymczasem Bukowski opowiadał żonie przebieg swego napadu na jej kochankę.

— W pierwszej chwili nie wiedziałem, jak jest. Widziałem tylko, że Piotr leży bez ruchu u moich stóp. Byłem stanowczo zdecydowany dobić go, gdyby żył jeszcze.

Zdrętwiała. Ukryła twarz w dłoniach, jakby chcąc od siebie odpędzić upiorne widziadło.

On zaś z uśmiechem najspokojniej mówił dalej:

— Nachyliłem się nad Tyreckim. Poznał mnie doskonale, pomimo zapadającego zmroku i utraty krwi. Szepnął:

— Panie... Franciszku... Genia... nie... — i więcej nic nie usłyszałem, bo było to już charczenie przedśmierne, agonja konającego, a ja wybuchnąłem głośnym śmiechem. Pekałem z radosnego śmiechu, że twoje imię wymawia po raz ostatni, że już cię nie ujrzy, że wie przynajmniej, za co poniósł śmierć.

Teraz już wszakże Bukowski się nie śmiał. Nachylony wprzód, z zacisniętymi pięściami wyrzucał ze siebie słowa, ostre, jak włócznie, cięte, jak żądła, dyszące nienawiścią bezlitosną:

— Korzystałem z ostatnich chwil życia Piotra. I póki jego rzeźnię udawał mi się że może mnie jeszcze usłyszeć i zrozumieć, spieszyłem powiedzieć mu, że wiem o wszystkim i że wnet tobie też zadam śmierć. Czyniłem daremne wysiłki, aby się podnieść i kurczowo ścisnął rękami marynarkę. Ale nie w tem miejscu, gdzie była rana, lecz kieszeń. Zdziwiło mnie to nieco. Starałem się oderwać jego rękę, choć ścisnął je z całej siły i wreszcie ujrzałem wystający z kieszeni rozek listu. Pomyślałem sobie, że już po raz drugi list będzie dla mnie dowodem słuszności mojego postępowania... Tymczasem zaśzło coś dla mnie nieoczekiwane...

Zatrzymał się chwilę, wypatrując z zainteresowaniem, jakie to wrażenie wywrze na jego żonie, poczem rzekł:

— Zdawało mi się, że tak wszystko starannie przygotowałem, a okazuje się, że nie przewidziałem pewnej okoliczności. Anim przypuszczałem, że Janek Rolicz, tak, Janek, narzeczony Reni, towarzyszył tym razem Piotrowi na polowanie, ale nie trzymali się razem, jak to, zresztą, przeważnie bywa przy łowach we dwójkę. Gdy strzelał, musiał się znajdować w odległości jakichś pięćdziesięciu kroków od nas. Nadbiegł, zapewne, na krzyk Tyreckiego. Zdażył przybyć właśnie w chwili, gdy wyciągałem przemocą Tyreckiemu listy z kieszeni. Nie zdażyłem jeszcze nawet rzucić na nie okiem, gdy ujrzał nad sobą Janka Rolicza, grożącego mi kolbą. A tymczasem było mi pilno uregulować rachunek z tobą, nie mogłem się więc długo zatrzymywać. Byłbym go poprostu odepchnął, wyrwał mu się i uciekł. Ale cóż, kiedy zamachnął się na mnie groźnie. Musiałem więc szybkim ciosem strzelby w skroń ogłuszyć go. Padł bez ruchu. Dopiero wtedy spojrzałem na listy i pomimo mroku poznałem twój charakter pisma.

Znów go poniosło. Słowa jego chłostały jak bicze. Cośną prawą rękę w tył, jakby szukając rewolweru. Jednocześnie zaś mówił:

— Muszę ci powiedzieć, że Piotr jeszcze w ostatniej chwili usiłował wyrwać mi listy. Chwylił się jedną ręką zwisającą nisko gałęzi i z wielkim wysiłkiem chciał się podnieść. Drugą rękę wyciągał ku listom, ale zdołał je zaledwie poplamieć własną krwią. Uderzyłem go w tę rękę pięścią. Puścił gałązkę i padł nawznak. Mój rachunek z nim był już uregulowany. Opuściłem Wilcz Bór, biegnąc, nieco błędnie po lesie, bo już było bardzo ciemno.

Chwylił wreszcie rewolwer i cignął go ku sobie. Wziął go do ręki i, trzymając już palec na cynglu, syknął:

— No, teraz my się obliczymy. Już wiesz, czyja krew rumieni się na moich rękach; ta sama, co na listach. Taka samolubka. Spójrz na słowa miłosne, nakreślone twoją własną ręką.

Przyciągnął ją do stołu, chwycił za ramiona i nachylił nad stołem, wołając:

— Żadam, abys na nie spojrzała! Wymagam tego! Chce!

Zamknęła oczy i opierała się, prosząc błagalnie:

— Nie, nie! Na miłość Boską, nie!

Powtarzał:

— Patrz! Musisz!

Jeszcze skomlała błagalnie, zaciskając oczy:

— Nie! Nie! Litości! Nie!

On zaś syczał przez zacisnięte zęby:

— A więc tak ci pilno umierać? Dobrze, w takim razie już strzelam.

Teraz dopiero ustąpiła. Otworzyła oczy. Gdy tylko popatrzyła na jeden list, podsuwał jej drugi. Już przejrzała trzeci, gdy wreszcie wzrok jej padł na czwartą, jakby przekreślony czerwoną smugą krwi. Dgnęła ze strachu. Bo oto przeczytała jej na głos:

„Ach, Piotrusiu, jakaż to nieodparta siła ciągnie mnie ku Tobie, jedyny! Zanim stanęłaś na drodze mego życia, byłem jedynie więźniem, pilnie śledzonym, skrzętnie pilnowanym przez długie lata. Aż wreszcie przyszedłeś Ty. Walczyłam z Tobą z całych sił. Wiesz to, zresztą, dobrze... Ale byłeś silniejszy ode mnie. A właściwie moja miłość ku Tobie. Kocham Cię cała, cała, a zarazem myślę, że lepiej byłoby, gdybyś Cię nigdy nie znała...”

Zasłabł się szatańsko, mówiąc wreszcie:

— Dość tego!

Odepchnął listy ruchem tak gwałtownym, że spadły niby rój gołębi na podłogę, znacząc ją białymi plamami, tu i ówdzie czerwieniącymi się krwią. Genia zerwała się. Chwiała się na nogach. Spoglądając na nią przez chwilę w milczeniu, poczem, wśród grobowej ciszy zarepetował rewolwer. Na dźwięk tego głuchego trzasku cofnęła się znów, usiłując zbiec, lecz błyskawicznie zatrzymał ją, nie ruszając się nawet z miejsca. Przyciągnął ją ku sobie i lewą ręką przycisnął do łona z taką siłą, że aż jej kości chrzęstnęły, aż dusiła się, nie mogąc chwycić tchu.

Patrzała na niego oczami, w których lęk błyskał, jak błętny ogień. Spojrzała na broń śmiercionośną i glucho wyszeptała błagalnym głosem:

— Franiu, Franiu!...

Nie zaszczycił jej nawet odpowiedzią. Stopniowo, z powolnością i ohydą dokładnością kata, podnosił rewolwer ku jej skroni.

W śmiertelnej trwodze cofała głowę w tył, tem dalej, im bardziej zbliżała się do niej straszliwa lufa. Cała zdrętwiała w tym swoim uporze, który już nie mógł jej ocalić, a tylko odciągał na parę chwil nieunikniony koniec. Nie mogła już cofać dalej głowy, bo zagroziła drogę ręką męża. Na napiętej szyi wystąpiły jej żyły, zarysowując się sinemi pręgami na śnieżnej białości ciała. Przez całe ciało przebiegł dreszcz przerażenia, gdy wreszcie poczuła, jak lufa rewolweru dotknęła jej włosów, poczem przygłębła swym trupim chłodem do jej skroni, wpijając się w żywe ciało. Jęknęła znów:

— Franiu!...

Dziwnie spokojny, jakby szczerze uradowany, ale radością kata, który już trzymał swą ofiarę w ręku, rzekł tylko z całą stanowczością:

— Już czas!

Dalszy ciąg nastąpi.

# SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Wnuczek i Polcia omdlewali z przerażenia. Chcąc jej oszczędzić straszliwego widoku, Wnuczek zasłonił oczy Polci.

Niech nie widzi tej krwawej rozprawy...

Tymczasem Podolek rzucił się na Mardka, chwytając go się na nógach.

Zasłabł się szatańsko, wołając:

— Gdzie mam cię dźgnąć, frajerze?

— W serce... w samo serce... żeby prędzej był koniecl...

Podolek chwycił lewą ręką prawe ramię Mardka i przycisnął go do muru, aby lepiej wycelować w samo serce.

Nóż podniósł się groźnie...

Ale nie spadł na Mardka. Bo nagle Mardek złapał Podoleka za rękę z nożem, aż kości zatrzeszczały. Podolek z wściekłością wiał się, ale nic nie pomagało. Mardek wykręcał mu rękę niemiłosiernie. Już nóż wypadł Podolkowi z ręki. Podolek runął na ziemię, wjąc się z bólu. Mardek podnosił go z ziemi i walił głową o ścianę tyle razy, aż z Podolka zrobiła się bezwładna masa, bezbronna i niema.

Jeszcze tylko Cymbachne miał Mardek przed sobą. Szukał jej wzrokiem w nadziei, że szybko da sobie z nią radę.

Ale wtem krzyknął z rozpocz. Ujrzał bowiem, że Grubachna, kopniakiem w brzuch Wnuczka, odziedliła go od Polci.

Chwyliła Polcie, ścisnęła kolanami, jak kurczaka, i, odgarnawszy włosy, już przykładła nóż Podolka do jej szyi.

Dziecko nawet nie drgnęło. Zemdląło z przerażenia.

Tymczasem Grubachna narazie jakby próbowała ostrości noża na Polci. Ale to wystarczyło, aby n. szyi biednego dziewczątka ukazała się czerwona rysa, z której trysnęła krew...

— Gdys tu wchodził, powiedziałeś, że chcesz porozmawiać. Rozmawiajmy więc. Tak, jak jesteśmy...

Mardek złożył ręce błagalnie. Grubachna myślała, że jej grozi, ryknęła więc:

— Ani kroku, bo zaszlachtuję bachora!

Oszalały z rozpacz, Mardek wręcz oniemiał. Zupełnie nie wiedział, co rzec. Niemal zdrętwiał ze strachu. Szepnął ledwo dosłyszalnie:

— Litości!...

— Aha — zaśmiała się szatańsko Grubachna, — nareszcie mam cię w garbie! Był najwyższy czas. Aleś nabroził! Trzech chłopów leży i nawet nie zipnie.

Masz fajne pięści. Lubię takich! Jeżeli chcesz, mogę dać Podolkowi kopniaka i wziąć cię za kochankę.

— Litości!... — mamrotał Mardek.

— Będę miała litość, ale pod warunkiem: wybul całą forsę, którą niedawno pokazywałeś. Dostyc tu szkody narobiłeś. Musisz za to zapłacić.

— Dobrze, dobrze, tylko zlituj się...

— Zlituj się, ale jeszcze jeden warunek: zwienez stad, nie mówiąc nic nikomu, ani gdzie byłeś, ani co widziałeś, ani co się stało. I żeby cię już tu nigdy więcej licha nie przynosiło! Nawet na kilometr żebyś nie podchodził do naszej meliny.

Odpowiedział błagalną prośbą:

— Niech pani puści dziecko! Zgniecie je pani kolanami.

— A zgadzasz się na oba warunki?

— Zgadzam się.

Wyjął portfel i zabrał się do przeliczania pieniędzy, gdy nagle zatrzymał go dziki krzyk, jakby wycie dzikiego drapieżnika, schwytanego w sidła. Rys straszliwy, nieludzki...

I oto Mardek ujrzał widok niezapomniany...

Dalszy ciąg nastąpi.



STYCZEŃ

15

Piątek

Dziś: Pawła  
Jutro: Marcelego  
Wsch. s. g. 7 m. 59  
Zach. s. g. 15 m. 53

Jaka będzie dziś pogoda?



barom-tr wskazuje ciśnienie o 66 rano

**Nocny dyżur apteki:**

Dziś: — Apteka Ottowicza  
Dominikańska 7 telef. 85.

**Z Teatru Miejskiego**

W piątek „Roxy” arcymila komedia amerykańska z pp. Ustarbowską, Mrowińską, Kutnerówną, Nowosielskim, Dzwonkowskim w rolach głównych.

W sobotę i w niedzielę zespół naszego teatru wyjeżdża na gościnne występy do Wilna, gdzie w Teatrze Miejskim na Pohulance wystawione będą dwie sztuki: „Rywal” i „Dziewczyna z Chin”.

**Teatry Wileńskie w Grodnie**

„Teatr Wiecznej Wojny”  
Mikołaja Jewreinowa

W sobotę dn. 16-go stycznia o godz. 8-ej wieczór Teatry Miejskie Z. A. S. P. w Wilnie dają przedstawienie niegranej dotąd w Grodnie, oryginalnej sztuki Mikołaja Jewreinowa, głośnego na cały świat pisarza rosyjskiego — p. t. „Teatr wiecznej wojny”, która zarówno zagranicą jak i w Polsce odniosła niebywały sukces, ostatnio na scenach w Wilnie i Poznaniu, oraz w innych miastach. Zagadnienie tej sztuki — kłamstwo i prawda w życiu — ujęte jest nadzwyczaj współcześnie i niezwykle dowcipnie. Barwne środowisko, ciekawe perypetie osób działających, utrzymują widza w napięciu, aż do końca sztuki.

„Teatr wiecznej wojny” reżyserowała p. Stanisława Wysocka, jedna z najznakomitszych artystek polskich, która jednocześnie kreuje jedną z ról głównych.

W niedzielę dnia 17 stycznia br. o godz. 4-tej popoł. po cenach zniżonych „Teatr Wiecznej Wojny” M. Jewreinowa.

W niedzielę o godz. 8-ej w. ukaże się jedyny raz na scenie grodzieńskiej przemiła, tryskająca humorem komedia L. Verneuil'a „Tak się zdobywa kobiety”.

**Katastrofa kolejowa pociągu sowieckiego w pobliżu granicy polskiej**

Z pogranicza sowieckiego donoszą: w pobliżu granicy polskiej koło Zaslavia miał miejsce wypadek strasznej katastrofy kolejowej. Pociąg towarowy wiozący 100 robotni-

ków z nieznanymi bliżej przyczyn spadł z nasypu. 12 robotników doznało więcej lub mniej dotkliwych ran, 4-ch zaś zostało zabitych.

Na miejsce wypadku z ra-

mienia władz sowieckich zjechała specjalna komisja śledcza, która prowadzi dochodzenie w sprawie zaszłej katastrofy.

**Tragiczna miłość przerwała pasmo życia młodego urzędnika**

Wiadomość o śmierci sekretarza nadleśnictwa Albina Bernatowicza w doniesieniach dziennikarskich wypadła dziwnie niejasno z powodu połączenia jej z przyczynami nie mającymi z faktem nic wspólnego.

Znany powszechnie w społeczeństwie grodzieńskim, tragicznie zmarły był idealnym pracownikiem, kilkakrotnie za-

szczyzanym wysokimi pochwałami zarządu. Przełożeni jego — nadleśnicy ubiegali się o pozyskanie tak cennego współpracownika. W samym Nadleśnictwie Jezierskiem pozostawał bez przerwy 11 lat.

Dziwnie ktoś skojarzył fakt śmierci z długami, które zresztą nie były wysokie ani zbyt tragiczne w życiu ś. p. Bernatowicza, natomiast przyczyna

leży gdzie indziej.

Przyjaciele jego i koledzy wiedza dobrze co było najbardziej dramatycznym. Jedynie ze względu na osoby żyjące i wolę zmarłego nie chcemy wdziierać się w jego tajemnice. Faktem jednakowoż jest, że przyczyna śmierci najzupełniej zrozumiała się staje na tle erotycznym.

**Wyrodna matka udusiła noworodka**

W dniu 12 b. m. Czekielowa Stefania, m-ka wsi Olekszyce, zameldowała na Posterunku w Brzostowicy-Malej, że mieszkająca z nią wspólnie Bogdano-

wa Anna, wieczorem dnia 10 b. m. zadusiła noworodka przy porodzie oświadczając, że dziecko urodziło się nieżywe. Zachodzi podejrzenie, iż Bogda-

nowa faktycznie udusiła dziecko, gdyż było nieślubne. Zwłoki noworodka zabezpieczono do dyspozycji władz śledczych.

**Rehabilitacja mecenasa Pawła Aleksyuka**

Znany powszechnie w Grodnie w latach 1919-20 mecenas Aleksyuk ostatnio pozostawał w areszcie śledczym pod zarzutem podpalenia własnego domu.

Śledztwo jednakowoż wyka-

zało bezpodstawność zarzutu i wszelkie dochodzenie umorzono.

Dowiadujemy się, iż wobec prawnomocnego umorzenia śledztwa połączone wydziały Sądu Okręgowego w Nowogródku

przywróciły mec. Aleksyukowi pełnię jego praw jako obrońcy sądowego.

W ten sposób zakończyła się budząca od dłuższego czasu powszechną sensację sprawa mec. Aleksyuka.

**Straszliwa śmierć młynarza w kole rozpedowem**

Dnia 13 b.m. został pochwycony przez kolo rozpedowe młyna motorowego w Lidzie 32-letni młynarz Stanisław Żolik. Po kilkakrotnym okręceniu wypadł na ziemię bez ubrania i bez butów. Żolik zmarł w niespełną godzinę.

Wedle oświadczenia właściciela młyna, zaszedł tu wypadek własnej nieostrożności Żolika, który po podkuciu kamienia zeszedł do transmisji i tu znalazł śmierć. Z drugiej zaś strony prawdopodobnie współwinni są w tym wypadku wła-

ściciele młyna, którzy pomimo zarządzeń ze strony inspektora pracy nie zabezpieczyli należyście transmisji.

Sprawę przekazano wice-prokuratorowi.

Jedyna w Grodnie fachowa placówka radio-techniczna

**RADIO POGOTOWIE**

Dominikańska 21 tel. 3-31

wykonuje wszelkie roboty w zakresie radio-techniki wchodzące.  
Fachowe ładowanie akumulatorów. 12-18

**Kursy pisania na maszynie**

przy Szkole Handlowej P. M. Sz., ul. Listowskiego № 33

Opłata miesięczna 20 zł.

Nauka odbywa się w godzinach wieczor. od 6—7 i od 7—8

Zapisy przyjmuje Dyrekcja Szkoły.

3-7

**PAMIĘTAJCIE O BEZROBOTNYCH!****WĘGIEL BEZ MIAŁU CENA 6,80 za 100 kg. razem z dostawą do domu**

WĘGIEL z pierwszorządnych kopalń nabierany widłami bez kamieni.  
Dostarcza się w każdej ilości poczynając od 100 kg. w plombowanych koszach

**ZJEDNOCZENIE ROLNICO-HANDLOWE W GRODNI**

UL. NARUTOWICZA 19 tel. 300.

Oraz do nabycia: we wszystkich 4-ech Spółdzielniach „Jutrzenka”.

W każdym urzędzie pocztowym możecie wnieść 3 złote, jako opłatę miesięczną na gazetę poranną

**Ostatnie Wiadomości GRODZIENSKIE**

Scan. o g. 6, 8, 10 <sup>15</sup>	Dźwiękowiec <b>POLONJA</b> Pocztowa 4	Potężne arcydzieło dźwiękowe produkcji francuskiej p.t. „ <b>DAWID GOLDER</b> ” w-g sł. powieści Ireny Niemirowskiej
	Dźwiękowiec <b>APOLLO</b> Dominikań. 26	Porywający dramat ulubieńca publiczności p.t. „ <b>SERCE PIEŚNIARZA</b> ”
	Kino <b>PALACE</b> Orzeszkow. 13	Znakomita, pełna uroku, kobieta LIANA HAID w wielkim dramacie z życia powojennej arystokracji p. t. <b>GRA O MĘŻCZYZNĘ</b>

KINO  
**Światowid**  
Brygidzka 2  
pocz. seansów:  
1—17.30,  
2—19.40,  
3—21.40.

Piękny wystawowy dramat p. t.  
**HRABIA CAGLIOSTRO**  
Przygody znanego awanturnika XVIII stulecia  
**Józefa Balsamo.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigięgo Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigięgo 6.